Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV | Z SOBOTA 20 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 49

Dziesiąta lista zdobywców premji

trzeciego bezpłatnego „żywnościowo-dolarowego konkursu „Expressu".

W dniu wczorajszym odbyło się dziesiąte ciągnienie bezpłatnych premji trzeciego „żywnościowo - dolarowego" konkursu „Expressu".

Następujące osoby zdobyły premje:

Po 1 dolarówce.

1. Bałański Żdzisław, Gdańska 64.
2. Gibus Leopold, Brzezińska 90.
3. Mikołajczyk Zofja, N.Lutomierska 11
4. Aniołkiewicz Mania, Krucza 6.
5. Schmidt Eugenjusz, Główna 31.
6. Maszłykinówna Anna, Piotrkowska nr. 257.

Po 1 korcu węgla.

7. Dymecka Stanisława, Przędzalniana nr. 21
8. Rebone Helena, Anny 3.
9. Marczak Stanisława, Rybna 14.
10. Stawiński Jan, Skorupki 7.
11. Bilski Marceli, Drewnoska 23.
12. Pełka Marja, Pańska 59.
13. Janczak Aniela, Emilji 33 a.
14. Szydłowski Juljan, Rybna 14.
15. Hoffman Julian, Wiznera 15.
16. Szczepański Marjan, Słowiańska 18.
17. Banińska Marja, Rybna 13.
18. Fryderyk Werner, Pańska 69.
19. Kirsz Robert, Wrześniewska 67.
20. Kucner Zygmunt, Pomorska 70.
21. Olszer Aleksander, Sienkiewicza 67.
22. Laziński Jan, Sikawska 4.
23. Jane Marja, Składowa 23.
24. Range Władysława, Wólczańska 179
25. Rydlewski Karol, Główna 11.
26. Lewiński Herman, Wschodnia 21.
27. Wawrzyniak Tomasz, Ogrodowa 2, Radogoszcz.
28. Krzeszewski Antoni, Radwańska 55
29. Krawczyk Edward, Pomorska 6.
30. Rozental Alma, Petersburska 6.
31. Lipowska Genowefa, Brzezińska 59.
32. Kubik Antoni, Warszawska 11.
33. Windman Hersz, Kilińskiego 87.
34. Pomorska Weronika, N.Sikawska 36
35. Śmiałkowska Marja, Zgierska 57.
36. Łaszczewski Jan, Lutomierska 19.
37. Miller Harry, Wólczańska 165.
38. Jakman Mieczysław, Przejazd 45.
39. Frankowski Zenon, Rokicińska 117.
40. Adamkiewicz Stanisława, Grabowa nr. 32.
41. Konieczny Bolesław, Rokicińska 9.
42. Szymański Franciszek, Abramowskiego 42.
43. Wajner Henryk, Włodzimierskiego nr. 52.
44. Dudziak Zofja, Napiórkowskiego 25
45. Bender Maks, Kopernika 59.
46. Dudkiewicz Stanisława Piaseczna 17
47. Solczyński Antoni, Przędzalniana 54
48. Gała Julja, Cegielniana 47.
49. Feliksiak Czesław, Suwalska 19.

Po 5 kilo mąki.

50. Fronczkiewicz Pelagja, Przędzalniana 114.
51. Grzesiak Andrzej, N. Cegielniana 17
52. Kaczarowski Czesław, Żabia 10, Radogoszcz.
53. Urbańska Jadwiga, Andrzeja 18.
54. Baryla Stanisław, Kilińskiego 140.
55. Zalewski Edward, Grosmana 4.
56. Zabłocki Walerjan, Ogrodowa 36.
57. Kałuszka Zygmunt, Kilińskiego 201.
58. Ignaczak Janusz, Zamenhofa 28.
59. Ryssówna Rachela, 6 sierpnia 37.
60. Tausz Bronisław, Suwalska 9.
61. Geblówna Irena, Kilińskiego 142.
62. Gemborowska Koleta, Kiełbacha 26.
63. Dryzner Genowefa, Sienkiewicza 70
64. Kirchof Oskar, Wólczańska 41.
65. Baranowicz Adam, Narutowicza 39.
66. Kazimierczak Zygmunt, Wodny Rynek 8.
67. Szurgot Franciszka, Nawrot 14.
68. Olek Konstancja, Wólczańska 68.
69. Wielkopolan Michał, Malinowa 10.
70. Wieczorkiewicz Josek, Zawiszy 26.
71. Jes Waly, Lubelska 12.
72. Bieniek Stanisław, Rokicińska 42.
73. Kołokowska Jadwiga Rokicińska 101
74. Środa Zygmunt, Wysoka 29.
75. Wielatka Stanisława Rokicińska 9-11

Po 3 kilo cukru.

76. Stempniak Jan, Piaseczna 13.
77. Stasiak Leokadja, Łąkowa 20.
78. Lipszyc Pola, Piotrkowska 66.
79. Wieczorek Marjanka, Lubelska 8.
80. Mamos Władysław, Cyganka, gmina Rąbin 20.
81. Tybinkowska Czesława Sikawska 17
82. Kabała Marja, Gubernatorska 33
83. Przybylska Stefanja Aleksandrowska nr. 110.
84. Sznaperówna Bela, Cegielniana 27.
85. Marchwicki Stansław, Kątna 60.
86. Ciepły Piotr, Kazimierza 15, Widzew.
87. Bergman Balbina, Piramowicza 10.
88. Szkudlarski Jan, Gubernatorska 36.
89. Zajdel Czesław, Pomorska 59.
90. Chęciński Mieczysław, N. Zarzewska 13.
91. Brzezińska Helena N.Cegielniana 108
92. Kuśmirek Józefa, Kunicera 21.
93. Kinstlerówna Eugenja, Piotrkowska 175 a.
94. Obarek Franciszek, Franciszkańska nr. 58.
95. Perelsztajnówna Zosia, Wólczańska nr. 15.
96. Klimecki Jan, Rokicińska 9.
97. Kempiński Alojzy, Obięgórska 5.
98. Muszyński Władysław, Aleksandrowska 35.
99. Janiak Stanisława, Nowaka 4.
100. Dłużniewski Kazimierz, Aleksandrowska 70.

Czytelnicy „Expressu" wydziedziczonym przez los.

23 złote, 30 korcy węgla 64 kilo mąki, 16 kilo cukru

ofiarowali zdobywcy premji na cele społeczno-filantropijne.

Zdobywcy premji z I-go i II-go konkursu „Expressu" ofiarowali ogółem na cele społeczno - filantropijne 23 złote, 30 korcy węgla, 64 kilo mąki, 16 kilo cukru.

Z czego

NA BEZROBOTNYCH.

23 złote 27 korcy węgla, 40 kilo mąki, 2 kilo cukru.

NA DOM STARCÓW I KALEK.

1 korzec węgla, 5 kilo cukru, 3 kilo mąki.

NA KROPLĘ MLEKA.

6 kilo mąki.

NA DOM SIEROT (PÓŁNOCNA 38).

7 kilo cukru.

NA PRZYTUŁEK (SIENKIEWICZA 83)

3 kilo mąki.

NA NIEDOLĘ DZIECIĘCA.

3 kilo mąki, 1 korzec węgla.

NA DOM SIEROT W HELENÓWKU.

3 kilo mąki, 2 kilo cukru.

NA BYKUR CHOLIM.

1 korzec węgla.

NA EWANGELICKI DOM SIEROT.

3 kilo mąki.

NA OCHRONĘ IM. HERTZÓW.

3 kilo mąki.

***

Przedstawiciele powyżej wymienionych instytucji proszeni są o przysłanie swych przedstawicieli do administracji „Expressu" celem odbioru premji. Premje te wydawane będą od poniedziałku d. 22 lutego do soboty d. 1 marca w godzinach od 4 i pół do 5 pół po poł.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się łaskawie zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wieczorem zdobywcy premji z listy nr. 4.

Andrus

miljoner amerykański ofiarował 500.000 dolarów na przytułek dla dzieci.

New Jork, 19 lutego.

Miljoner amerykański John Andrus, który obchodził 85 letnią rocznicę swoich urodzin zaofiarował z tej intencji 500 tysięcy dolarów na utworzenie przytułku dla dzieci.

Przytułek ten powstanie jako fundacja żony Andrusa pod nazwą „Dziecko, które bez grosza przybyło do Ameryki".

Podwyżka komornego w Niemczech.

Berlin, 19 lutego.

Podwyżka komornego do wysokości przedwojennej, która nastąpić miała z dniem 1 kwietnia r. b., odroczoną została do 1 lipca r. b.

Podwyżka ta obowiązywać będzie wszystkie kraje Rzeszy.

Za 20 lat zabraknie nafty.

Za 1000 lat nie będzie węgla i żelaza

—::—

Przed chemią piętrzą się olbrzymie zadania i otwierają niezwykłe perspektywy.

Svante Arhenius, największa dziś żyjąca sława chemiczna i dyrektor instytutu Nobla w Sztokholmie, napisał znów książkę, która, pojawiwszy się w przekładzie angielskim w Nowym Jorku, wzbudziła ogromne zainteresowanie „businessmenów" amerykańskich, jak i sfer naukowych Nowego Świata.

Chemja w nowoczesnem życiu, w odniesieniu do współczesnego przemysłu, oto temat, który porusza głośny uczony w swojej najnowszej książce.

Autor omawia na wstępie interesującą **kwestję przyczyn wybuchu wojny światowej** i pisze: „ Pomimo wszelkich „książek białych" i innych sposobów wyjaśnień, dlaczego i z jakich powodów stanął w połowie r. 1914 świat cały w pożodze wojennej, stwierdzić należy, **że dominującą rolę odegrał tu głód żela za i węgla.**

Niemieccy geologowie i przemysłowcy wysuwali ciągle, jako kwestję życia dla Niemiec, **potrzebę zdobycia wielkich złóż rudy żelaznej w Lotaryngji i pokładów węglowych w Belgji i Polsce, albowiem miało to pomóc Niemcom w zamiarach owładnięcia światem. Z drugiej strony traktaty pokojowe przeszkodziły tym planom, albowiem odjęto Niemcom wszystkie co cenniejsze pola węglowe i rudy żelaznej".**

Po historycznym zarysie rozwoju chemji w starożytności i alchemji w średniowieczu, wprowadza nas autor w **sferę zagadnień współczesnej chemji i w szeregu rozdziałów zapoznaje z poszczególnymi przemysłami, których roz**wój lub zanik zależeć będzie od stanu dzisiejszej czy jutrzejszej chemji.

Zapoznajemy się więc najpierw z **historją rozwoju przemysłu zapałczanego,** z którego słynie szeroko ojczyzna Arrhenius'a, dalej roztrząsamy zagadnienia przemysłu papierowego, gumowego (szczególnie interesującego Yankesów) i przechodzimy do dziedziny przemysłu ciężkiego: **metalowego i węglowego** i tu wyłaniać się poczynają kwestje, które budzą zainteresowanie nietylko w przeciętnym czytelniku, ale wysuwać się poczynają na czoło zagadnień, nurtujących umysły zarówno uczonych teoretyków, jak i leaderów odnośnych przemysłów. Bo oto **uczony chemik szwedzki rozsnuwa przed nami niewesołe horoskopy: Ostrzega świat, że zbliża się okres, kiedy zabraknie na globie naszym węgla, żelaza i oliwy...** Za 20 lat zabraknie przedewszystkiem nafty. I taki np. król naftowy jak Rockefeller, będzie musiał zastanowić swe business'y, albowiem w całej Ameryce nie będzie już ani kropli oleju skalnego...

Ale na szczęście, jeśli chodzi o inne nierównie cenne skarby ziemi, jak węgiel i żelazo w pierwszym rzędzie, sytuacja nie przedstawia się tak groźnie i tragicznie: **czarne djamenty znikną z głębi ziemi, dopiero za lat tysiąc i podobnie rzecz się będzie miała z rudą żelazną, a wówczas ani Lotaryngja, ani zagłębie Ruhry, czy pokłady w Minnesota czy Pensylwanji** nie będą godne walki o ich posiadanie zaś **dyplomaci za wodowi stracą zajęcie i powiększą się kadry bezrobotnych.**

Lecz jakie środki zaradcze zastosuje ludzkość? — Arrhenius odpowiada, że **ratunek leży w wyzwoleniu energji**

Kto powinien rozkazywać w domu: mąż czy żona?

Przykłady z życia rodzinnego, gdy żona „nosi spodnie" a mąż jest pod pantoflem.

Dom, rodzina, stosunek jaki zachodzi między mężem a żoną — oto zagadnienia, które nigdy nie tracą na aktualności, nigdy nie wyczerpują tematu.

Najświatlejsze umysły zastanawiały się nad temi zagadnieniami, a nawet ludzie prości i mniej wykształceni musieli czasem dłużej zatrzymać się nad tą sprawą.

Rodzina — to gmatwanina uczuć, myśli i interesów, w którą wplątany jest człowiek w ciągu całego prawie życia.

Jednem z najważniejszych pytań z dziedziny familijnego życia jest kwestja kto właściwie piastuje w domu stanowisko „pana" — mąż, czy żona?

Zależnie od tego jak brzmi odpowiedź, układa się szczęście lub nieszczęście rodzinne.

Dla przykładu przypomnę na tem miejscu słowa jednego z sędziów amerykańskich:

— „Zdaję sobie sprawę z tego, że wszędzie liczą się ze mną. Mogę ukarać kogo chcę i mogę darować winę komu mi się podoba. Mogę być łagodny i surowy. Mogę tak zmienić paragraf kodeksu, że ten sam paragraf w innych warunkach może brzmieć zupełnie inaczej. Słowem władza moja jest nieograniczona, lecz gdy przychodzę do domu panowanie moje kończy się. W domu nikt się nie liczy ze mną, w domu nic nie znaczę..."

To samo mogą wam powtórzyć również inni mężowie. Są tacy, którzy w społeczeństwie odgrywają rolę bardzo poważne, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska, którzy decydują o losach państw i narodów, którzy posiada ją władzę nad niezliczoną ilością rodzin — a u siebie w domu, w otoczeniu swych najbliższych czują się takimi małymi, że poprostu żal na nich patrzeć.

Niektórzy mężowie oddawają całą władzę nad domem żonie nie dlatego, że uważają ją za zdolniejszą i energiczniejszą osobę od siebie, lecz poprostu dlatego, że nie chcą z nią zadzierać.

A gdy potem okazuje się, że kobieta przenosi swą władzę z kuchni do salonu i zaczyna rozkazywać — wówczas mąż ma dwie drogi przed sobą: jeżeli jest mądry, potakuje żonie, zgadza się z nią pod każdym względem i robi co mu się podoba, jeżeli zaś jest głupi, sprzeczą się, powoduje kłótnie, a potem mięknie nagle i przystosowuje się do rozkazów żony.

A skoro raz tak postąpi — jest już na wieki zgubiony. Ona bierze berło w swe ręce i rozpoczyna despotyczne panowanie. Mąż musi iść tam, dokąd żona chce, a nie wolno mu iść tam, dokąd ona nie chce: musi się spotykać tylko z tymi ludźmi, których ona lubi, a nie wolno mu spotykać tych, których ona nie lubi.

Prócz tego, żona widząc, że mąż poddaje się bez zastrzeżeń jej rozkazom, nabiera większej pewności i poczyna jak to powiadają „ona nosi spodnie" a dopiero na dobre rozkazywać. Wtedy, nie mąż, ona jest panem życia i śmierci całej rodziny.

Jeżeli w dodatku ta władczyni jest kobietą mądrą — wtedy nie należy mężowi zazdrościć zbytnio... On w domu nie ma już żadnego znaczenia, jest właściwie zupełnie zbyteczny, niepotrzebny...

Jeżeli on chce po obiedzie trochę się zdrzemnąć — żona mu nie pozwala, gdyż nie wolno rozrzucać pościeli na łóżku. Jeżeli chce się położyć na kanapie, żona również mu zabrania, gdyż akurat w tej chwili trzeba sprzątać pokój w którym stoi kanapa.

Papierosów palić mu nie wolno, nie dlatego, że to szkodzi zdrowiu, lecz z tej przyczyny, że popiół może spaść na wyfroterowaną podłogę.

Gdy wraca zmęczony do domu zmoczony do nitki żona robi mu awanturę, zapomniał nogi wytrzeć o słomiankę i zabrudził dywan z takim trudem oczyszczony przez służącą.

Ponieważ mąż czuje się w takiej atmosferze źle, chciałby znaleźć inne otoczenie, lecz żona nie pozwala odwiedzać mu znajomych, żąda właśnie, by w chwilach wolnych od zajęć siedział w domu.

O stworzeniu warunków, które umożliwiłyby mu pobyt w domu — o tem żona nie myśli, to ją nie obchodzi.

Czasem jednak (i to bywa!) dzieje się odwrotnie—mąż jest jedynym władcą w domu. Wtedy jest oczywiście jeszcze gorzej.

Gdy przychodzi do domu wszystko wokół drży. Żonie nie wolno nic kupić, ani nic zrobić bez pozwolenia męża. On jednak nigdy nie tłumaczy się przed żoną ze swych wydatków.

Taki „władca" stara się na każdym kroku wykazać swój autorytet.

Gdy naprzykład żona zadaje pytanie

— Co będzie z nauczycielem dla Janka? — mąż odpowiada dumnie:

— To już moja sprawa.

— Dokąd wyjedziemy latem?

— Zobaczysz, to już nie twój interes.

— Należałoby zmienić mieszkanie...

— Nie. Tu jest też dobrze.

— Muszę mieć pieniądze...

— Na co?

— Chcę kupić sobie kapelusz.

— Możesz jeszcze stary nosić.

I nic go nie obchodzi, że obcy ludzie przysłuchują się tej rozmowie, właśnie zadowolony jest z tego, niech inni wiedzą również o jego potędze.

I najciekawsze właśnie, że ci wszyscy „władcy salonów" są ludźmi nic albo bardzo małoznaczącymi w życiu spo łecznem.

Są ludzie, którzy w towarzystwie lub w interesie, gdzie pracują nie mają żadnego znaczenia, nie odgrywają tam żadnej roli, lecz gdy przychodzą do domu — odrazu zmieniają ton, przedzierzgają się nagle w „wodzów armji".

Może dzieje się tak dlatego właśnie, że każdy człowiek musi gdzieś chociaż by być rozkazodawcą.

Nie może rozkazywać gdzieindziej, stara się więc być panem sytuacji w domu.

A właściwie ci najpotężniejsi, ci którzy władają nad miljonami, rozkazują narodom — tesknią do cichego, spokojnego życia, do potulnej bierności.

Są jednak domy, gdzie rozkazodawcą jest ani mąż, ani żona — lecz tylko dziecko, poprostu syn lub córka.

Ojciec i matka muszą słuchać rozkazów dziecka i nie wolno im się sprzeciwić.

A czasem władcą nie jest nawet dziecko, lecz teściowa (wypadek najokropniejszy!)

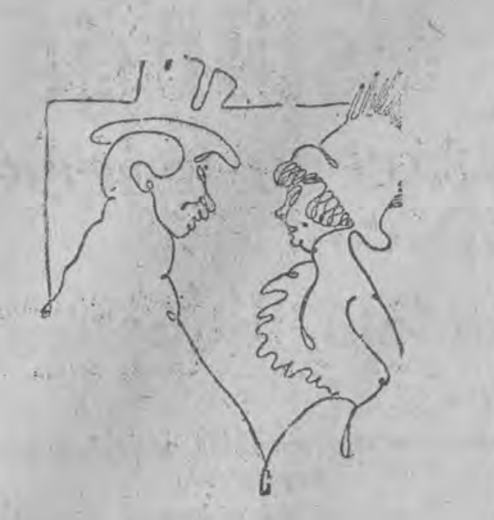
Cóż dopiero mówić o rodzinach, gdzie gospodynią domu jest obca zupełnie osoba — służąca.

I to bywa.

Wniosek jednak da się wyciągnąć z tych rozważań tylko jeden — niech rozkazuje kto chce, byle władza jego nie była despotyczna i bezwzględna.

Lit.





— Ożeniłeś się podobno bogato, a mówiłeś że ożenisz się bez pieniędzy...

— No, właśnie. Ożeniłem się, nie mając ani grosza...

Fabryka trupów przy ul. Cegielnianej

Niezwykły skandal z pogrzebem, który się, na szczęście, nie odbył.

Pan Kleinrerer musi się ułożyć z „nieboszczykiem", inaczej sprawa przyjmie dlań niemiły obrót.

ŁÓDŹ, 20 lutego.

Przed dwoma dniami o godzinie 12 w nocy zadzwonił ktoś do towarzystwa „Ostatnia posługa" mieszczącego się przy ulicy Piotrkowskiej 64.

— Hallo! Czy to „Ostatnia posługa?" W domu przy ulicy Cegielnianej nr. 48 umarł zamieszkały tam Rotman. Rodzina prosi o pogrzeb.

Otrzymawszy to zameldowanie towarzystwo „Ostatnia posługa" wysłało niezwłocznie na miejsce dwuch swoich przedstawicieli.

Gdy ci jednak przybyli pod wskazany adres dozorca wręcz im oświadczył, iż **w domu tym nikt nie umarł.**

Niezrażeni tem — przedstawiciele instytucji pogrzebowej zadzwonili do mieszkania „nieboszczyka". Otworzył im drzwi jakiś zaspany jegomość, który przedstawił się jako Rotman i oświadczył, iż ani on, ani nikt z jego rodziny nie ma, dzięki Bogu, zamiaru umierać.

Wysłannicy „Ostatniej posługi" zrozumieli, iż padli ofiarą „kawału".

Rodzina Rotmanów wszczęła alarm. Kto mógł dzwonić w nocy do „Ostatniej posługi" z tak straszliwą wieścią?

Zbudzeni ze snu lokatorzy domu wraz z państwem Rotman postanowili natychmiast przeprowadzić śledztwo.

Dochodzenie uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem. Okazało się bowiem, że lokator tegoż domu R. Kleinrerer dzwonił z piekarni Kleina, mieszczącej się na parterze do „Ostatniej posługi".

Rozmowę tę słyszała służąca Kleina, którą zdziwiło, iż Kleinrerer rozmawia o **nieboszczykach.**

Sprawa ta wywołała wielkie poruszenie w całej dzielnicy.

Dla mieszkańców domu przy ulicy Cegielnianej 48 nie było tajemnicą, iż dwaj ci panowie, którzy dawniej prowadzili ze sobą interesy handlowe, ostatnio kłócili się zawzięcie.

Pan Kleinrerer zapowiadał już oddawna, iż zemści się srodze.

I oto wpadł na pomysł **„kawału z nieboszczykiem".**

Cała ta sprawa przyjęła jednak poważniejszy obrót, niż się spodziewał.

W razie jeśli „kawalarz" nie załatwi ugodowo sprawy z „Ostatnią posługą" oraz nie pogodzi się z panem Rotmanem grozi mu cały szereg spraw.

Artyści Teatru Miejskiego inwigilowani przez „Express Wieczorny".

—:o:—

„Nie udzielam z zasady wywiadów"!

oświadczyła pani Marja Malicka.—A to „Ładna historja" odparł wielbiciel „Swiętej Joanny" i pisząc przez „Swit, dzień i noc" „kropnął" na ten temat 150 wierszy.

Łódź, 20 lutego.

Wiedziałem, że artyści, a szczególnie płeć piękna z orszaku Melpomeny nie lubi zbyt wcześnie wstawać, ale widocznie moje pojęcie o czasie jest zupełnie inne niż wśród braci artystycznej, gdyż o godzinie drugiej w południe oświadczono mi, że pani Malicka jeszcze śpi.

O wpół do trzeciej byłem znowu. Okazało się, że pani Malicka wstała już, ale nie zupełnie.

— Pukam. Odpowiada mi znajomy głos z „świtu, dnia i nocy":

— Już wiem, to pan z „Expressu"... Za dziesięć minut będę gotowa... Może pan będzie łaskaw zaczekać na dole w „hallu"... Bardzo przepraszam... Za dziesięć minut będę gotowa, dobrze?...

Schodzę na dół. Siadam w wygodnym fotelu i zapalam papierosa. W „hallu" nikogo nie było... Zegar cykał monotonnie... Papieros już zgasł... Głowę miałem zaprzątniętą pytaniami i odpowiedziami... Świt, dzień i noc... Święta Joanna... Ładna historja... No, no, no...

Nagle ktoś wszedł. Ukłon, uścisk ręki i zaczynamy:

— Pozwolę sobie na wstępie zwrócić maleńką uwagę... Uważam, że na scenie wygląda pani bardziej uroczo... Czy nie uważa pani?...

— Ma pan rację... — odpowiada skromnie p. Malicka — Wszyscy, którzy znają mnie osobiście, mówią to samo... Jest to dowód, że posiadam w sobie więcej talentu niż urody, co mnie bardzo cieszy...

— Widzę, że panią trudno zmartwić. Ale niеładnie jest zwalać wszystko na kobietę, bo przecież to także człowiek. Tak przynajmniej twierdzi nauka i Kornel Makuszyński. Postawmy więc kropkę i przejdźmy na inny temat...

— Wolałabym wogóle przejść się...

— Nudzi się pani?...

— Nie... ale spędzam bezczynne życie w Łodzi... Śpię do godziny drugiej w południe... Czuję się tu troszkę obco... W Warszawie wszystko jest mi takie znajome, bliskie, wszystko uważam za swoje... A tu?...

— Rozumiem i bardzo mi panią żal... Chociaż dziwię się, że pani nikogo nie zna... Gdyby pani chciała, wątpię czy ktokolwiek odmówiłby pani towarzystwa...

— Jak pan to rozumie?... Cynizm pański zdaje się przekraczać granice przyzwoitej rozmowy... Albo pan zmieni ton, albo...

— Niech pani nie kończy... Wolę na wszelki wypadek zmienić ton, niż co innego... Pytam więc zmienionym tonem: co pani sądzi o modzie?

— Interesują pana pewno stroje wieczorowe? Prawda?

— Tak. Bardzo nawet. Spać poprostu nie mogę...

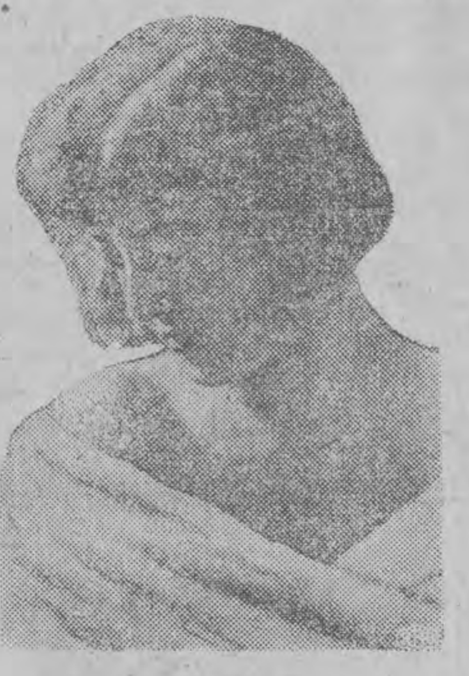
— Otóż suknia balowa nie jest już na plecach tak głęboko wycięta, jak to bywało w latach poprzednich. Mimo wszystko jednak dekolt pozostanie jeszcze dostatecznie głęboki...

— Przepraszam, co znaczy „dostatecznie"?... Czy to należy zrozumieć dwuznacznie?

— Pan jest cyniczny... Niech pan nie przeszkadza, bo zapomnę... Otóż — stan pozostaje jak dotąd jeszcze nisko...

— Ma pani na myśli stan kupiecki, oczywiście?...

— Nie. Mówię o stanie kobiecym.



Marja Malicka

— Nie rozumiem, więc powiada pani że stan kobiety pozostaje jak dotąd jeszcze nisko?... Nigdy nie słyszałem, żeby kobieta była w takim stanie...

— Pan nie umie być poważny...

— Kto?... Stan?... Ach, ja? — No, nic dziwnego. Zato pani potrafi.

— Przepraszam pana, ale nigdy nie byłam i nie jestem w stanie... nie jestem w stanie... w stanie... z panem mówić...

— — — — — — — —

W tej chwili przetarłem oczy. Przede mną stała pani Malicka.

— Czy pan czeka na mnie?

— Tak... To ja... Przepraszam, że... Ale, tak długo czekałem i ta cisza wokół i... wogóle...

— Czem mogę panu służyć?

— Wywiadzikiem...

— Bardzo żałuję, ale z zasady nie udzielam wywiadów...

— Nie szkodzi... Ja i tak napiszę.

— Co pan napisze?

Wszystko jedno... Muszę napisać.

— Kiedy nie mogę panu nic powiedzieć... Wielu już zgłaszało się do mnie po wywiady i odmówiłam...

— Ale niech pani zrozumie, że ja muszę napisać wywiad!...

— To niech pan napisze, że jestem zła, niedobra... Niech pan wiele złego o mnie napisze...

— Dobrze... Więc daje mi pani „carte blance"?

Pani Malicka zawahała się przez chwilę.

— Ale niech pan nie pisze o mnie nic dobrego. Nie chcę reklamy... Może pan pisać co pan chce...

Poszedłem do redakcji i napisałem.

Bolski.

Ostrożnie z mięsem!

Wczoraj zmarła w szpitalu kobieta po spożyciu nieświeżego mięsa!

Łódź, 20 lutego.

Onegdaj w nocy wezwano karetkę pogotowia do domu przy ulicy Zachodniej 30, gdzie niejaka pani Blumels po spożyciu mięsa dostała nagłych bólów żołądka.

Chora krzyczała przeraźliwie, wijąc się w boleściach na łóżku.

Ponieważ wszelkie zabiegi okazały się bezskuteczne lekarz pogotowia odwiózł p. Blumels do szpitala w Radogoszczu.

Jak się dowiadujemy — wczoraj pani Blumels po ciężkich cierpieniach zmarła w szpitalu.

Tajemniczy ten wypadek wywołał wcałym domu wielką konsternację.

Władze policyjne wdrożą prawdopodobnie śledztwo w tej sprawie w celu pociągnięcia do odpowiedzialności rzeźnika, sprzedającego mięso, które spowodowało zgon.

—s—

Z Kasy Chorych do więzienia

powędrował pewien pacjent, który był chory na kleptomanję.

Łódź, 20 lutego.

Wczoraj w poczekalni kasy chorych przy ulicy Piotrkowskiej 17, siedział na ławce robotnik Szlama Abramson, czekając na swą kolejkę, by dostać się do lekarza.

Ponieważ dostanie się do gabinetu lekarskiego w kasie chorych połączone jest z większą stratą czasu — nic więc dziwnego, że Abramson zdrzemnął się na ławce.

Gdy pacjent począł chrapać zasypiając na dobre, przysiadł się do niego jakiś młodzieniec i wyciągnął mu z kieszeni złoty zegarek.

Gdy Abramson zbudził się ze snu, ku wielkiemu przerażeniu swemu skonstatował brak zegarka.

Zarządzał natychmiast drzwi poczekalni i przeprowadził osobistą rewizję wśród obecnych.

Zegarek znaleziono w kieszeni 17-o letniego Krosznіewskiego, którego oddano w ręce policji.

—s—

—:o:—

Przyjechał z Sosnowca do Łodzi

by dostać się do więzienia

za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy.

Łódź, 20 lutego.

W dniu wczorajszym policja otrzymała wiadomość, że jakiś nie znany osobnik obchodzi sklepy na ulicy Kilińskiego i kupuje różne towary za fałszywe pieniądze.

Natychmiast wysłano policjanta, który wszedł do jednego ze sklepów w chwili właśnie, gdy ów nieznany osobnik płacił za kupiony towar fałszywemi pieniędzmi na sumę 100 złotych.

Fałszywe złotówki, i dwu złotówki skonfiskowano, a nieznanego osobnika sprowadzono do komisarjatu, gdzie wylegitymował się jako Anatol Berkowicz, stały mieszkaniec Sosnowca.

Berkowicza aresztowano.

HUMOR i SATYRA.

ZBYT WIELE.

Adwokat: Niech pan poradzi żonie, żeby milcząco uznała pretensje szwaczki.

Mąż: Uznać, to je uzna, panie mecenasie, ale żeby milcząco, to tego nie dokonam.

ZDRADZIECKIE ŚLADY.

— A to ty, moja złotowłosa panienko jesteś tu kucharką?

— Tak, a skąd mnie pan poznaje?

— Z zupy, moje dziecko, z zupy!

POLOWANIE.

— Panie, pan się bezczelnie wpatrywał w moją żonę.

— Ani mi się nawet śniło, gwiżdżę na pańską żonę.

To jeszcze większa bezczelność! Jak pan śmie gwizdać na moją żonę, pan się będzie strzelał ze mną!

— A czy pan ma kartę myśliwską i pozwolenie na polowanie?

— A pocóż mi karta myśliwska?

— Bo ja się nazywam Zając.

Nowe rewelacje w procesie Bispinga.

Morderstwa dokonali dwaj osobnicy: syn służącego księcia oraz jego przyjaciel.

Bisping woli być skazanym aniżeli dopuścić do skandalu, aby dwaj eksperci kłócili się w polskim sądzie...

Warszawa, 19 lutego.

Nowa sensacja!

Wczorajszy dzień

był znowu pełen niespodzianek.

Na wstępie posiedzenia sędzia Alchimowicz odczytał stronom pismo,

nadesłane sądowi z Radomska przez niejakiego Podgórniaka i z Lublina

przez rotmistrza rezerwy i b. dowódcę 201 p. szwoleżerów Eustachego Żeleźnickiego

Rewelacje w listach.

Treść depeszy jest następująca:

—„18 luty 1926 r. Do Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Mam wyjaśnienia w sprawie Bispinga. — Podgórniak".

Następnie przewodniczący odczytał list tej treści:

W grudniu 1918 r., będąc w dywizji jenerała Żeligowskiego na Kubaniu,

otrzymałem rozkaz wymarszu do Odesy.

W drodze na statku z Noworosyjska do Odessy podano mi jako dowódcy spis nazwisk, podległego mi oddziału.

Przy sprawdzaniu jeden z żołnierzy,

nazwiskiem Winiarczyk,

jako miejsce swego zamieszkania

podał Teresin.

Wówczas przypomniałem sobie słynną swego czasu

sprawę zabójstwa ks. Druckiego-Lubeckiego.

Po sprawdzeniu rozkazałem Winiarczykowi zameldować się u mnie w kajucie.

Gdy się zgłosił, zapytałem go,

czy był w czasie zabójstwa w Teresinie

na co odpowiedział:

Byłem i sprawę znam doskonale".

Otóż kazałem mu opowiedzieć szczegółowo o całem zajściu.

Jedno mi utkwiło w pamięci, a mianowicie, że

zabójstwa dokonali dwaj osobnicy

i nie byli pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Są nimi:

syn służącego księcia oraz jego przyjaciel.

Nazwisk ich nie pamiętam, chociaż kilkakrotnie mi je powtarzał.

Winiarczyk mówił, mi, że ten ostatni jakoby

za jakieś przestępstwo był osadzony w więzieniu.

Ponieważ sprawa ord. Bispinga znów znalazła się na wokandzie sądowej, więc w imię sprawiedliwości poczuwam się do obowiązku zakomunikowania tego wszystkiego Wysokiemu Sądowi". List datowany jest z 15 bm.

Nikomu nie są potrzebni...

Prokurator: Co do depeszy Podgórniaka — uważam, że

niema zgoła podstaw do wzywania go,

gdyż nie podał on żadnych szczegółów określających co mianowicie ma zeznać.

To samo tyczy się

listu niejakiego Żelaźnickiego,

który ma jakieś mętne wiadomości z 1919 r., kiedy jakiś niewiadomy z pobytu Winiarczyk miał mu powiedzieć nieścisłe i niesprawdzone wieści.

Komu zależało na zaniepokojeniu są du temi wieściami niewiadomo.

Adw. Bitner: My nie przywiązujemy wielkiej wagi i nadziei do wiadomości Żelaźnickiego; pytanie co do wezwania go — pozostawiamy uznaniu sądu.

Sąd wstrzymuje się narazie od wydania opinji w tej sprawie, przystępując do kwestji powołania nowego eksperta.

Kiedy Bisping osiwiał?..

Adw. Żegilewicz: Z uwagi na to że wczorajsza ekspertyza profesora Grzywo - Dąbrowskiego

nasunęła mi wiele wątpliwości,

proszę o wezwanie nowego biegłego.

Ze swej strony proponujemy prof. Wacholca (z Krakowa), lub prof. Olbrychta.

Adw. Bitner: Zwracam uwagę sądu, że kwestja grubości włosów (znalezionych na rękawiczkach zabitego a odpowiadających najbardziej włosom na skroni Bispinga) —

odgrywa znaczną rolę w tej ekspertyzie,

jednak profesor Grzywo - Dąbrowski za opinjował,

że nie ma to wielkiego znaczenia w tej sprawie.

Oskarżony Bisping: W chwili, gdy byłem w Teresinie przed zabójstwem księcia —

nie miałem wcale siwych włosów,

tymczasem na rękawiczce księcia znaleziono większość włosów siwych.

Dopiero po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu posiwiałem.

Dlatego popieram gorąco wniosek o wezwanie nowego biegłego. Tutaj — mówił — mam jeszcze włosy z okresu pierwszego sądu, —

włosy zamknięte w kopercie,

pod pieczęcią sędziego Bezmienowa. Przechowała się ona u mnie dotąd.

(Poruszenie w sali).

Prokurator: Oponuję przeciwko wszystkim wnioskom obrony, ponieważ wzywanie nowych ekspertów dlatego tylko, że ekspertyza takiej powagi naukowej, jak prof. Grzywo - Dąbrowski —

wypadła niekorzystnie dla oskarżonego, jest to tylko przewlekanie sprawy i nic więcej.

Humorystyczny epizod.

W tem miejscu zaszedł epizod dość humorystyczny, mocno odbijający się od całego tła przewodu sądowego.

Prok. Kamiński uważa za powód powołania innych ekspertów niekorzystny wynik ekspertyzy dla Bispinga. Wysuwanie choroby agrafji przez obronę jest w danym wypadku..

Mec. Żegilewicz: Nie agrafka, lecz „agrafja".

Prok.: Zobaczymy, może będzie mogła być

przypiętą agrafką.

S. Alchimowicz: Proszę strony — bez

humorystycznych incydentów.

Prok.: Postępowanie obrony z „agrafją" jest w danym razie

„ni przypiął ni przyłatał".

Na ten epizod zwrócił uwagę przewodniczący — gdyż jeden z obrońców oskarżonego adw. Żegilewicz, nie dosłyszał słów prokuratora: „nie agrafka lecz agrafja" —

co wywołało powyższą odpowiedź **prokuratora.**

Wywiązała się następnie niespełna dwugodzinna ostra polemika, obfitująca i wkraczająca w momenty

czysto osobistej natury

między oskarżycielem państwowym i obrońcą, a główną treścią sporu było wezwanie nowego biegłego — o czem wyżej już była mowa.

Mec. W. Bitner stwierdza, że ekspertyza wypadła właśnie na korzyść oskarżonego dlatego, że mówi wszystko, aczkolwiek nie potwierdza też obrony, ani nie wyjaśnia ich w tym czy innym kierunku. Eksperci rosyjscy orzekli we wszystkich zasadniczych kwestjach z dokładnością do mikronów, a nasz ekspert myli się nawet w tak zasadniczych sprawach, jak ilość uszkodzonych włosów

dowodząc, że 9 i 14 to jedno i to samo.

Prokurator sprzeciwia się ponownie wnioskom obrony, dowodząc, że długość ran

nie ma znaczenia dla sprawy.

Bisping woli być skazanym.

Następnie zabiera głos oskarżony Bisping:

— Popieram wniosek moich obrońców o powołanie nowego eksperta — rzekł wstając

osk. Bisping.

Ekspertyza włosów pozostawia wiele do życzenia, zaznaczyć przytem muszę, iż włosy, które przylepione były do rękawiczki zmarłego miały odcień siwy, ja natomiast przed aresztowaniem

absolutnie nie miałem siwych włosów.

Włosy, wzięte z mojej głowy dla porównania ich z tamtemi, pochodziły z okresu, gdym już parę miesięcy

przesiedział w więzieniu.

Dziwię się, że wtedy zupełnie nie osiwiałem. Dla takiego człowieka jak ja, postawionego pod strasznym **zarzutem zbrodni nie byłoby to dziwne.**

Nie chcę dopuścić do takiego skandalu jaki zaszedł podczas sądzenia tej sprawy w sądzie rosyjskim, mianowicie —

aby dwaj eksperci prowadzili z sobą zaciętą walkę, co do swych opinji

tak jak prokurator i obrona.

Dlatego gdy obrona mi wczoraj oświadczyła, że pragnie wezwać nowego eksperta, nie chciałem się na to zgodzić.

Wolę zginąć z honorem — mówi oskarżony **Bisping** —

to jest być skazanym aniżeli dopuścić do takiego wstrętnego skandalu — aby dwaj eksperci kłócili się w polskim sądzie...

Zbyteczne dodawać, że to oświadczenie oskarżonego wywołuje na sali sądowej kolosalne wrażenie, a podczas przerwy bezgraniczne komentarze.

Sąd apelacyjny po naradzie postanawia listy Podgórniaka i rotm. Żeleźnickiego dołączyć do sprawy, lecz ich samych nie wzywać. Wniosek obrony co do powołania nowego eksperta odrzucono.

***

Przemówienia stron wypadną prawdopodobnie na początku przyszłego tygodnia.



„O złodzieju, co wlazł na pijanicę"

Krysztof Opaliński, wojewoda poznański, najznakomitszy satyryk XVII wieku taką sobie raz bajeczkę napisał p. t. „O złodzieju, co wlazł na pijanicę".

—„ Złodziej wlazł był do domu pijanice jednego, który co jedno miał przepił. Pijanica usłyszawszy, że po domu chodzi, aby co połapać mógł, wynidzie do niego: — „Bracie, niewiem czego tu w nocy szukasz, ja we dnie znaleźć nie mogę".

Przypomniała mi się ta dowcipna bajeczka dziś właśnie, kiedym przysłuchiwał się rozprawie sądowej przeciwko niejakiemu Antoniemu Odalińskiemu, który po ciemku w nocy zakradł się w piwnicy do komórki pustej jak głowa pierwszego lepszego krzykacza z rady miejskiej lub jak jedna z przecznic ulicy Piotrkowskiej przy placu Reymonta.

Komórka ta należała do bezrobotnego Jana Pęczka — a wiadomo przecież co dziś bezrobotny może przechowywać w komórce, kiedy nie ma czem zapchać kredensu w pokoju.

Gdy Pęczka wrócił pewnego wieczoru później niż zwykle do domu, bo po godzinie 11-ej usłyszał w kurytarzu piwnicznym jakieś podejrzane szmery.

Na pytanie „kto tam?" — nikt nie odpowiedział, wobec czego Pęczka nabrał przekonania, że mu się przywidziało, a raczej „przysłyszało", albo może kot gdzieś drzwi drapie, na co nie zwrócił uwagi i udał do mieszkania.

Gdy miał zamiar położyć się już do łóżka z kurytarza znowu doleciały jakieś szmery, jakgdyby ktoś otwierał i zamykał drzwi.

Tym razem Pęczka został zaniepokojony i wyszedł do sieni.

Nagle w komórce rozległ się jakiś huk. Pusta skrzynia spadła na ziemię.

— Skoro tam coś huczy — myśli Pęczka — musi tam ktoś być, a skoro tam ktoś jest, to coś musi być nie w porządku.

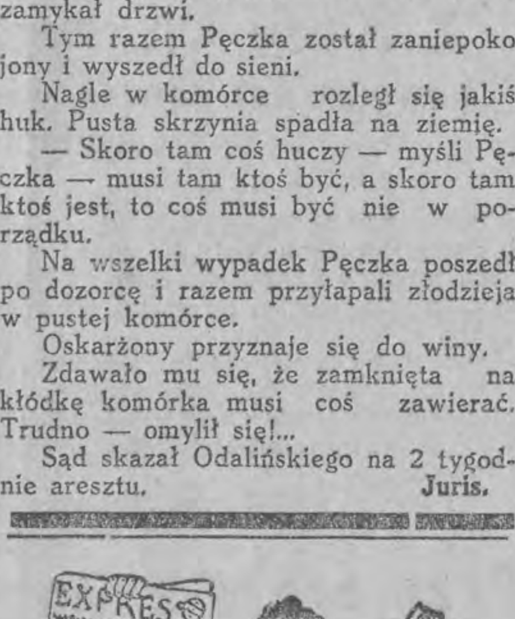
Na wszelki wypadek Pęczka poszedł po dozorcę i razem przyłapali złodzieja w pustej komórce.

Oskarżony przyznaje się do winy.

Zdawało mu się, że zamknięta na kłódkę komórka musi coś zawierać. Trudno — omylił się!...

Sąd skazał Odalińskiego na 2 tygodnie aresztu.

Juris.



Czcigodne damy

kradną w Paryżu jak zawodowe doliniarki.

Nazywa się to „Obłęd wielkomagazynowy"

Rocznik paryski „wielkiego handlu detalicznego" podaje ciekawe dane o kradzieżach w wielkich magazynach „od wszystkiego" jak „Bon Marche", „Galeries Lafayette" itp. dobrze znanych naszym uroczym łodziankom. Otóż pomimo kilkuset detektywów, stróżujących tych siedmiu czy ośmiu olbrzymich, straty z powodu kradzieży wyniosły w roku ubiegłym 53 miljony franków.

Kradną głównie kobiety, które policja dzieli na „amatorki" i na „specjalistki". System „specjalistek" jest przeważnie identyczny i polega na niezmiernie szybkim opuszczaniu sztuki materiału lub pliki cennych pończoch do przyszytego na podszewce płaszcza worka. Czynia to one tak niesłychanie zręcznie że bardzo trudno je przyłapać na gorącym uczynku.

Znacznie gorzej „pracują" doraźnie skuszone „amatorki". Ale policja ma rozkaz zamykania na to oczu, często bowiem, jak twierdzi wspomniany rocznik, są to zgoła czcigodne damy, działające pod wpływem znanego już „obłędu wielkomagazynowego". Aresztuje się dopiero zdecydowane recydywistki i tem tłumaczy się wysoka suma strat

Rocznik cytuje zabawny przykład. Cała rodzina bogatych kubańczyków, złożona z ojca, matki, trzech córek i dwu synów, przez cały miesiąc dopuszczała się systematycznych kradzieży; dopiero po miesiącu zdecydowano się ją w komplecie odstawić do więzienia.

Śmiałość specjalistek dochodzi do tego, że odnoszą do t. zw. kasy zwrotów, skradzione w przeddzień w tym samym magazynie towary, za które otrzymują gotówkę. W ten sposób firmy wypłacają rocznie kilkanaście miljonów za własne skradzione towary.

-:o:——

Sto kochających się par

może spędzić miesiące miodowe w wspaniałym zamku średniowiecznym.

Brak mieszkań powoduje na całym świecie coraz większą trudność w zawieraniu związków małżeńskich.

Aby temu zaradzić, ofiarował jeden z magnatów angielskich Mr. Albert Greal, wspaniały zamek z XV stulecia na użytek nowozaślubionych par.

Zamek posiada 200 pokojów, z łatwością więc pomieści 100 par małżeńskich, które mogą spędzić tam miodowe miesiące.

Prześliczna okolica hrabstwa Lancashire, pełna uroczych widoków, uprzyjemni pobyt nowożeńcom, zwłaszcza, iż dyskretny gospodarz oddał im do dyspozycji stary park, bogaty w zaciszne ustronia.

W jednej z oficyn zamkowych mieści się sala restauracyjna, w której podawane będą obfite i smaczne potrawy po cenie kosztu.

Magnat angielski czuwa nad tem, aby ojczyźnie jego przybyło obywateli.

Prastara rodzina

Jak donoszą z Teheranu, dokonany świeżo w Persji pierwszy spis ludności wykazał, że we wsi perskiej Mochin mieszka kobieta, licząca jak stwierdzono, 146 lat!

A najlepszym dowodem jej długowieczności jest mieszkający z nią syn, liczący lat 117!

Przed wstąpieniem Niemiec do Ligi Narodów.



Niemiecki minister spraw zagranicznych dr. STRESEMANN w rozmowie generalnym sekretarzem Ligi Narodów sir ERIKIEM DRUMMONDEM.

Ambasada w wagonie sypialnym.

Przygoda ambasadora angielskiego w Angorze.

Ambasador angielski przy rządzie tureckim nie może przenieść się z Konstantynopola do nowej stolicy Turcji, Angory, niema tam bowiem ani jednego budynku, odpowiedniego na umieszczenie ambasady.

To też, gdy ambasador musiał niedawno udać się do Angory dla wszczęcia rokowań z rządem tureckim w sprawie Mossolu, to mieszkał tam na stacji kolejowej, we własnym wagonie sypialnym, gdzie też załatwiał wszelkie sprawy urzędowe.

Pewnej jednak nocy, wróciwszy po przewlekłych konferencjach, na stację, napróżno szukał swego wagonu. Jak się okazało, kolejarze tureccy przyczepili przez pomyłkę, wagon do pociągu opuszczającego Angorę i ruchoma ambasada powędrowała do następnej stacji zanim zaś, na wezwanie telegraficzne, sprowadzono ją z powrotem do Angory ambasador zmuszony był ze swym personelem spędzić noc bez dachu nad głową.

Przy trupie kochanki

spędził 13 nocy jej zabójca

14 zaś dni — w szynku przy kieliszku.

Jak straszliwa bajka brzmi opowieść o niejakim Karolu Hübscherze z Wiednia.

Człowiek ten, upiwszy się, zamordował w przystępie gniewu kochankę swą Karolinę Horwath, rozbiwszy jej głowę kuflem piwa.

Skoro Hübscher wytrzeźwiał i zrozumiał co zrobił, wpadł w niewypowiedzianą żałość.

Kochankę ustroił w najpiękniejsze ubranie, ułożył ją na łóżku i postanowił oddać się w ręce policji. Celem dodania sobie odwagi wstąpił do szynku i pił aż do wieczora. Wtedy wrócił do domu, klęknął u stóp umarłej i prosił o przebaczenie, całując jej zimne ręce i nogi.

W tej pozycji zasypiał i budził się dopiero rano.

Przez 14 dni wybierał się morderca do policji i kończyło się zawsze na pijaństwie i powrocie do łoża zmarłej.

Skoro zabrakło mu własnych pieniędzy, zabierał oszczędności zmarłej, potem sprzedawał jej garderobę i pościel i przepijał wszystko...

Wreszcie sąsiedzi poczuli woń rozkładającego się ciała i przemocą weszli do mieszkania zabójcy.

Było to w nocy.

Rozciągnięty na ziemi, zupełnie nieprzytomny leżał Hübscher.

Widocznie, że po powrocie do domu odmawiał modły za zmarłą, bowiem trzymał jeszcze w ręku otwartą książkę do nabożeństwa.



58)

Taksówka poderwała się z miejsca i runęła całą siłą gazu naprzód. Minęli w szalonym pędzie ulicę Prez. Narutowicza i wpadli na Piotrkowską.

Limuzyna sunęła gładko na przedzie, a za nią — w odległości trzydziestu metrów podrygiwał na resorach „kryty Ford".

— Jedziemy jak na złamanie karku — szepnął Józek, obserwując mknące w tył z niezwykłą szybkością kamienice.

— Dobra jazda — mruknął Antoś, wciskając się gładko w miękkie siedzenia.

Rutczak poprawił mu długie, płowe wąsy, które, przyczepione w zbytnim pośpiechu, nie trzymały się zbyt mocno.

— Ale też wyglądasz! — zaśmiał się zcicha — Rodzoną matka nie poznałaby cię teraz.

A i ty nie lepiej się prezentujesz z tą kozią bródką i czarną przepaską na oku. Podobny jesteś teraz zupełnie do mego przyjaciela, Władka Góralskiego...

— Władek Góralski? — zmarszczył brwi Józek, jakby sobie coś przypominał.

— Znasz go? — ożywił się Kryspin. — Kochany chłopak... Ciekaw jestem, co on tam teraz bezemnie robi... Już go kawał czasu nie widziałem...

— Władek Góralski! — powtórzył po chwili Józek. — Znam skądciś to nazwisko, obiło mi się ono ostatnio o uszy, ale nie przypominam sobie gdzie i kiedy.

— Pewno na Bałutach: jego tam wszyscy dobrze znają.

— Być może — zgodził się Rutczak

— Józek! — rozległ sie nagle głos szofera — Oni stanęli...

— Stań więc i ty..

Taksówka zatrzymała się w miejscu.

— Co robimy? — rzucił pytanie Józek.

— Wysiadamy!....

Wyszli pośpiesznie z samochodu i ruszyli naprzód.

— Ot, tam stoją przed tym murem — rzekł Antoś, wskazując na czerwone światełko, umieszczone z tyłu limuzyny.

— Patrz — no, Antek! — zawołał nagle Rutczak, stając jak osłupiały. — Przecie to jest pałac Sarneckiego.

Słowa te podziałały piorunująco na Kryspina. Krew buchnęła mu do twarzy, oczy zajaśniały niezwykłym blaskiem.

— Tak, masz rację.. — odparł po chwili nie mogąc wyjść z wielkiego zdumienia.

Józek nie tracił jednak przytomności umysłu Orjentując się w lot w sytuacji pociągnął Antosia za sobą do najbliższej bramy.

— Zaczekamy tutaj — objaśniał pośpiesznie — żeby nas nie zauważyli... Mam wrażenie, że jegomość z małpą ma *dziś* zamiar odwiedzić ten pałacyk. Stanęli coprawda trochę dalej, ale tam jest jakiś plac...

— Czego on tu szuka?... — zapytał Kryspin nie mogąc ukryć lekkiego niepokoju, który przebijał w jego głosie. Józek wzruszył ramionami:

— Ba, gdybym wiedział...

Wysunął lekko głowę, i obserwując stojącą opodal limuzynę, dzielił się swemi spostrzeżeniami z Antosiem.

— O, drzwiczki się otwierają... — szepnął po chwili — On wyszedł z samochodu i rozgląda się bacznie dokoła... Przysięgnę, że knuje coć złego.. Wchodzi z powrotem.... Czyżby miał zamiar odjechać... Nie, wychodzi z powrotem, ale nie sam... Małpa... Ale ci bestja ubrana w jakiś chałat i w czepku... Antek.. co się dzieje!.. Małpa hycnęła przez mur a on wskoczył znowu do samochodu... Zdjął z niej przedtem ten chałat... Świeci się bestja, jak obsypana robaczkami świętojańskiemi... Co to? Czary, czy co do licha?

Głos Józka stawał się coraz bardziej podniecony, coraz bardziej gwałtowny i donośny.

Teraz już Kryspin nie mógł pohamować swojej ciekawości i wychylił głowę. Nic jednak szczególnego nie mógł zaobserwować. Limuzyna stała w tem samym miejscu — na ulicy panowała niczem niezmącona cisza. Wpił się palcami w ramię Rutczaka.

— Czy małpa jest w pałacu?...

— Mówiłem ci przecie... Przesadziła mur i skoczyła do ogrodu..

— A on? — wykrztusił pośpiesznie Antoś.

— W samochodzie...

— Czekaj — zawołał Kryspin i nim Józek zdołał coś powiedzieć, wypadł z bramy i pobiegł naprzód.

— Antek, Antek! — zawołał Rutczak sądząc, iż przyjaciel jego uległ pomieszaniu zmysłów. Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. Dopadł szybko do muru i począł się wspinać ku górze po żelaznych sztachetach.

W tej samej chwili wśród ciszy nocnej rozległy się trzy strzały rewolwerowe, szybko po sobie następujące.

To strzelano z limuzyny. W pierwszej chwili zdawało się Rutczakowi, że jedna z kul dosięgła jego przyjaciela, bowiem Antoś zachwiał się całym ciałem jakby miał na ziemię runąć. Kryspin jednak wspiął się jeszcze wyżej, przesadził mur i zniknął nagle Józkowi z oczu

— Dobrze skoczył — pomyślał Rutczak i pobiegł naprzód.

Widocznie w limuzynie zwąchano już grożące niebezpieczeństwo, gdyż nagle samochód ruszył całym pędem z miejsca.

(D. c. n.)



Arystydes Briand,

premjer francuski jest zachwiany

Student—oszust

wyłudzał pieniądze przy wydatnej pomocy „duchów".

Chciał w ten sposób zdobyć środki finansowe na studja.

Wrocław, 19 lutego.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Policja odkryła tu „Klub ludzi przyszłości", który rzekomo zajmował się nauką spirytystyczną, w rzeczywistości zaś był to zwykły klub oszustów.

Oszustwa polegały na tem, że na życzenie „duchów", które przemawiały za pośrednictwem medjum, członkowie seansów ofiarowywali większe sumy na rozmaite cele.

Pieniądze te wędrowały oczywiście do kieszeni sprytnego prezesa „klubu ludzi przyszłości".

Policja dowiedziała się o tem od pewnego kupca tutejszego, który ofiarował już 600 marek na żądanie duchów i więcej nie chciał dać.

Najciekawszem w tej całej sprawie jest to, że prezesem - oszustem okazał się student wrocławskiej wyższej uczelni, który przyznał się do tego, że wyłudzał pieniądze, gdyż nie mógł dostać pracy.

Za zdobyte w ten sposób pieniądze chciał ukończyć swe studja.

Narazie pomysłowego studenta zamknięto w więzieniu. **B.**

Hr. Monte—Christo dzisiejszych czasów.

Nieudana ucieczka „nieboszczyka" ze szpitala dla obłąkanych.

Kopenhaga, 19 lutego.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

W szpitalu dla obłąkanych w pobliżu Kopenhagi zmarł jeden z pensjonarzy.

Ciało jego przeniesiono do sali anatomicznej, gdzie miała odbyć się sekcja.

W chwili, kiedy lekarz zabierał się do tej czynności,

mniemany nieboszczyk podniósł się ze stołu sekcyjnego i obrzucił lekarza gradem wymyślań.

Lekarz w panicznym strachu zaczął wołać o ratunek.

Przybiegli natychmiast dozorcy, ale widząc nieboszczyka, wymyślającego lekarzowi,

rzucili sie do ucieczki.

Niedoszły nieboszczyk zeskoczył wreszcie ze stołu i opuścił salę, **zamknąwszy**

w niej na klucz lekarza.

Kiedy na krzyki zamkniętego wyłamano drzwi, przekonano się, że

lekarz uległ nagłemu obłędowi

tak, że trzeba go było zaraz zamknąć w celi.

Następnie odbył się

pościg za „nieboszczykiem",

którego wreszcie przyłapano, przyczem okazało się, że pensjonarz

zamierzał wydobyć się z zakładu

i w tym celu na wzór hrabiego Monte - Christo, upatrzywszy stosowną chwilę, sprzątnął ciało rzeczywistego zmarłego i

położył się na jego miejscu,

przypuszczając słusznie, że z sali anatomicznej, mniej strzeżonej, uda mu się zbiec.

Nie obliczył jednak tej możliwości, że gorliwy lekarz zabierze się natychmiast do sekcji ciała.

Jak pod Koninem wybierano posła?

—o:—

Niezwykle wesoła awantura wyborcza z kryminalnym epilogiem.

—o:—

„Mocny w gębie, ale nie tęgi w głowie" kmiotek pozazdrościł laurów koledze Witosowi.

Z Konina donoszą nam:

Wioska Czarków pod Koninem miała „wybór posła", jakiego jak Polska Polską nigdy jeszcze nie było. Posłem został Adam Bartczak — **mocny w gębie, ale nietęgi w głowie"**, a okoliczności, jakie towarzyszyły wyborowi posel skiemu, mogą być tematem do pierwszorzędnej farsy...

— Kumie — zagadał raz do Adama Bartczaka Jan Nowacki — wieść o waszej mądrości do samej Warszawy dotarła, sam Witos wami się interesował i sam sejm o was się domaga!...

— Trza kuć żelazo póki gorące — pisać do Warszawy, że zgadzacie się na wybór...

W kilka dni po tej rozmowie i wysłaniu listów, oszołomionemu zaszczytem Bartczakowi przedstawił się umyśl nie przybyły z Warszawy delegat ministerstwa spraw wewnętrznych, aby poznać jego przekonania polityczne. Rozwarł przed delegatem Bartczak usta, a później serce, a czynił to tak politycznie że delegata do łez wzruszyło...

Bartczak śnił piękny sen o pięknej przyszłości, zwłaszcza gdy nazajutrz wezwano go do jednego ze sklepów w Koninie, bo „właśnie, gdy koło sklepu przechodził, „dzwoniła" do niego Warszawa"...

— Olaboga! „sam" sekretarz jakiegoś departamentu zawiadamia, iż jutro do kandydata na posła „sam" poseł Witos się wybiera!

Nie dowierzając swemu szczęściu Bartczak poprosił jednego z przyjaciół, aby połączył go z Warszawą. Niejaki Krasowski połączył go z nr. 24 (jak się okazało na sprawie, był to telefon kasy chorych w Koninie) skąd sam Witos zapewnił kolege posła, że napewno przyjedzie.

O wieczornej godzinie Bartczak wraz z Nowackim przybył na stację, powitał uroczyście wodza bez krawata i jego adjutanta i zaprosił obu do Czarkowa.

Witany chlebem i solą za obficie zastawionym stołem posadzony, sławił „sam Witos" zasługi Bartczaka, a na pożegnanie, z mocy uchwały sejmowej, odznaczył go medalem za dzielną obronę powodzian z wizerunkiem... św. Benedykta.

Duma i wódka ukołysały znowu Bartczaka do pięknego snu o pięknej przyszłości, po którym w ślad za „samym Witosem" nowy poseł ruszył do Warszawy i wprost z kolei udał się do gmachu sejmowego.

Tu bomba pękła: „posła Bartczaka" omal nie odesłano do szpitala **Jana Bożego**, a przeciwko mistyfikatorom wdrożono śledztwo.

Wczoraj stawiono ich przed sądem pokoju w Koninie w liczbie 10-ciu, sąd jednak postanowił ukarać tylko jednego — głównego reżysera: Jan Nowacki dostał miesiąc aresztu.

Kto w wesołej tej farsie grał rolę „specjalnego delegata ministerstwa", „sekretarza departamentu", „samego Witosa" i jego „adjutanta" pozostanie tajemnicą!

Zato sława „posła" Bartczaka rozniosła się daleko po Polsce.



Latarnik morski na L'Ile d'Quessant (Bretanja) wskutek ogromnej burzy został odcięty od reszty świata na przeciąg 53 dni. Za pomocą sznurów przenieśli go na parowiec nawpół żywego.

Katastrofa kolejowa pod Lidą.

Pośpieszny pociąg warszawski wpadł na manewrujący parowóz.

Wilno, 19 lutego.

Onegdaj późnym wieczorem na stacji Skrzypcowo pomiędzy Lidą a Mostami pociąg pośpieszny nr. 811 wychodzący z Warszawy o godzinie 10 rano, przejechawszy sygnały ostrzegawcze, **wpadł w pełnym biegu na linję,** gdzie manewrował pociąg towarowy.

Maszynista pociągu towarowego, widząc nieuchronne zderzenie, dał wpierw kontrparę, potem wraz z palaczem i pomocnikiem zeskoczył z maszyny.

Zderzenie zostało wskutek tego osłabione, a w wyniku jego w większym lub mniejszym stopniu uszkodzone zostały obydwa parowozy, 10 wagonów towarowych, 1 wóz bagażowy pociągu pociągu pośpiesznego, oraz 4 wagony osobowe.

Rany odnieśli konduktor wagonu bagażowego i jeden pasażer.

Wskutek zatarasowania toru nastąpiła przerwa w ruchu, która trwała pięć godzin. Dyżurny ruchu i maszynista pociągu towarowego zostali zawieszeni w służbie.

10 MILJONÓW PAPIEROSÓW WYWOZI ROSJA MIESIĘCZNIE

Leningrad, 19 lutego.

Poczynając z dniem 1 lutego 1926 wywozi leningradzki trust tytoniowy zagranicę 10 miljonów papierosów miesięcznie. Prócz tego będzie trust dostarczał papierosy dla Chin, dokąd w najbliższej przyszłości wyśle w specjalnem opakowaniu 5 miljonów sztuk.

Lawina zasypała miasto.

Straszna katastrofa żywiołowa w Ameryce.

Salt Lake City, 19 lutego.

Z pośród osób, zasypanych wczoraj przez lawinę śnieżną w miejscowości Sangulch, w pobliżu Bingham, wydobyto już 28 trupów.

Panują obawy, iż pod gruzami znajduje się jeszcze około 50 kobiet i dzieci. Zaznaczyć należy, iż miejscowość Sangulch położona jest w ciasnym wąwozie. Spadająca z gór lawina śnieżna niosła ze sobą powyrywane z korzeniami drzewa i odłamki skał. Lawina stoczyła się na miasteczko, niszcząc całkowicie kościół, hotel, w którym nocowało około 50 górników, oraz 20 domków górniczych.



Społeczna rola wychowania fizycznego w Danji.

:o:

Wychowanie fizyczne — w polityce rewanżowej Danji,—Działalność Bugh'a,—Usportowienie społeczeństwa—jako warunek do pacyfikacji narodu.

Mały, rolniczy kraik — Danja, przed wojną był terenem gorączkowej akcji organizacyjnej różnych klubów i związków gimnastyczno - strzeleckich.

Szybkie, wprost nieprawdopodobnie szybkie tempo powstawania organizacji o typie sportowo - wojskowym, nasuwa dużo pytań odnośnie źródeł i kierunku tego ruchu.

Polityka Niemiec przedwojennych, a bardziej jeszcze dzisiejszych stworzyła sytuację analogiczną do sytuacji w Danji przedwojennej.

Chęć rewanżu w stosunku do sąsiadów, zwycięzców — motywowała Danji, jakoż motywuje i Niemcom dzisiejszym **konieczność szerokiego rozwoju kultury fizycznej w narodzie — jako jedynej drogi do stworzenia opokowej siły.**

Tendencje i motywy natury politycznej były jednak w Danji tylko przyczynkiem i impulsem do uspołecznienia sportów; obecnie została jedynie strona sportowa w programie wszystkich środowisk w Danji, a stąd idzie i emanacja kulturalna na całą ludność Danji.

W ubiegłym roku byliśmy świadkami nadzwyczaj śmiałego i rzeczywiście duchem locarneńskim ożywionego posunięcia ze strony rządu duńskiego.

-Parlament wniósł na „forum publiczne" projekt demilitaryzacji państwa!

Projekt ten paradoksalny pozornie dla innych państw Europy, miał w Danji zupełnie słuszne podstawy.

Cały niemal naród duński w swej męskiej i żeńskiej połowie jest dla nas wzorem typu obywatela - żołnierza.

Tą drogą zmierza dzisiaj w Polsce P. W. — jednako skutecznie.

Liczne kursy i szkoły gimnastyczne według najnowszego systemu duńczyka — Bugha, dostarczają świetnych kadr dla całego kraju; są to instruktorzy ideowi ze wszystkich warstw i stanów rekrutujący się.

Nauczyciel ludowy, jakoż ksiądz — są sternikami życia sportowego w najodleglejszych nawet zakątkach kraju.

Instruktorzy armji utrzymują ścisły kontakt z organizacjami społecznemi, co krok niemal działającemi.

Każdy członek takiego kółka gimnastyczno - strzeleckiego ma broń za nader niską opłatę, bez ograniczeń przez państwo sprzedawaną, amunicja takoż po niskiej cenie uprzystępnia ciągły trening strzelecki.

Co tydzień w niedzielę ciągną wszyscy niemal zdolni fizycznie członkowie kół na strzelnicę, by tam odbyć tygodniowe zawody wewnętrzne.

Przy takiej masie ćwiczących konieczną rzeczą jest sekcja lepszych sił, a sprawę tę regulują całkowicie odpowiednie normy przepisowe.

Każdy z członków „kółka" musi w ciągu tygodnia wykazać się odpowiednią **ilością celnych strzałów, by móc stawać do zawodów niedzielnych.**

Poza gimnastyką i strzelectwem niezmiernie popularnemi w całej Danji są gry ruchowe: siatkówka, koszykówka, basse - ball, rughby oraz p. nożna; szermierka boks.

Przy każdym kółku istnieją: mały stadjon i tereny do gier.

Większe place, parki, laski podmiejskie — roją się od mnóstwa tablic, koszów, **tarcz — przeznaczonych do użyteczności mieszkańców miast.**

Wbrew utartym zwyczajom, duńczyk nie ponosi ani grosza kosztów z tytułu korzystania z tych placów. **Wychowanie fizyczne zrosło się całkowicie z psychologią duńczyka — a akcja ze strony państwa i rządu jest obowiązkiem społecznym.**

Przy tym nadzwyczajnym rozroście sportów, a zwłaszcza gier, musiał powstać specjalny wydział gier ruchowych, ogniskujący pracę nad rozwojem wszystkich gałęzi sportów.

Niema w Danji związku piłki nożnej, lek. atletyki, rughby. Wszystkie te sporty są traktowane na jednej płaszczyźnie społecznej, a niedomagania finansowe jednej gałęzi są rekompensowane lepszym powodzeniem kasowem innej gałęzi.

Przy tym rozwoju wszak — sport lek-atletyczny nie wybił się jednak na poziom europejski, jest to już wynik braku zamiłowania u duńczyków do specjalizacji.

150 stadjonów lekko - atletycznych, oraz wielki, europejski stadjon w Kopenhadze — są świadectwem, że Danja umie ocenić znaczenie i tej gałęzi sportu.

Danja dzisiejsza ma tylu dzielnych żołnierzy - obywateli, ile wynosi liczba jej mieszkańców w wieku zdolności fizycznej człowieka.

W Danji — „projekt demilitaryzacji" ma więc realne podstawy, a obawy o „bezbronności" duńczyków są utopją.

Cer.

CZY NIE ZAPOŹNO?

Wszystkie ośrodki sportowe w Polsce wywiodły już swe drużyny z leży zimowych. Jedynie sportowa Łódź, żyjąca pod znakiem plajt obawia się nawet wiosennego słońca.

Piłka nożna dotychczas, jako przedmiot okrągły, toczyła się po ziemi i latała w powietrzu z zawrotną szybkością, porywając za sobą wszystko i wszystkich.

Wszystkie kraje zachodu nie uznają przerwy zimowej w sporcie piłkarskim.

W ich ślady idą również nasze prowincje zachodnie: Górny Śląsk gra całą zimę, Poznań również nie próżnuje. Tylko Łódź, jako najbliższy sąsiad obu zachodnich okręgów piłkarskich śpi snem leniwca, nie bacząc, że za kilkanaście dni, bo już 7 marca, rozpoczyna się bardzo gorący i zawrotny taniec o puhar P. Z. P. N.

Do tego tańca niektóre nasze drużyny przygotowują się wprawdzie po cichu. Jednakże taką pracę trudno nazwać celową. W roku ubiegłym, sezon piłkarski zamknęliśmy przy pustych widowniach, cierpiąc na tę chorobę całą wiosnę, lato i jesień. Czy taka cisza, taki brak znaku życia i żywotności ze strony naszych rzesz piłkarskich osiągnie pożądany cel, pozwalamy sobie wątpić. Bo przecież trudno uwierzyć, że coś, o czem od pół roku prawie jest cicho, o czem rzadko kto wie czy istnieje i czy żyje, zdoła swą ciszą wywołać burzę i wzbudzić zainteresowanie w szerokich, a tak niezbędnych dla powodzenia masach.

Wprawdzie, zanim te kilka słów ukaże się w druku, któreś z naszych drużyn odezwą się, że w niedzielę wyruszają w pole. Od pewnego bowiem czasu słyszy się już coś nie coś o mającym się odbyć meczu Ł. K. S. — G. M. S. Bo też naprawdę czas już najwyższy.

Poza wymienionymi powyżej ośrodkami sportowymi naszych kresów zachodnich, ruszył się już Kraków, a z wartkim biegiem Wisły dała o sobie znać i Warszawa. Godzi się więc zapytać, czy w Krakowie, Warszawie, a nawet w Poznaniu i na Górnym Śląsku są po temu lepsze warunki. — Bynajmniej.

Cała różnica polega na tem, że tamtejsi kierownicy sportowi pragną być przygotowani do oficjalnego otwarcia sezonu. A u nas przecież ta oficjalność będzie aż nazbyt oficjalną. W pierwszą niedzielę marca rozpoczynamy przecież rozgrywki o puhar, które w myśl polecenia P. Z. P. N. muszą być w ciągu jednego miesiąca wykończone, gdyż w początkach kwietnia rozpoczną się rozgrywki międzyokręgowe.

I czy w tych warunkach, czy w tej gnuśności zaśniedziali nasi piłkarze, bez odpowiedniej reklamy i przygotowania zadowolą swemi wyczynami mniejszą o to większą czy mniejszą ilość obecnych na pierwszym oficjalnym meczu widzów i czy zaskarbią sobie ich względy i zachęcą ich do licznego przybywania na mecze?

Obawiamy się, że może być zupełnie odwrotnie, a tego przecież nikt nie pragnie, ażeby brakiem przygotowania się zniechęcić do siebie to, co jest najniezbędniejsze.

Dlatego też należy się ochoczo, natychmiast zabrać do pracy, bo za tydzień będzie stanowczo zapóźno!

Fr. Romanek.

Willi Baekl,

nowy mistrz łyżwiarski.



Na placu sportowym w Berlinie odbyły się ubiegłej niedzieli zawody łyżwiarskie, które przyniosły palmę zwycięstwa wiedeńczykowi nazwiskiem Boekl.

Doskonały ten łyżwiarz dzięki ciągłym treningom i niezmordowanej pracy doszedł do perfekcji w tej dziedzinie zimowego sportu.

EXPRESS SPORTOWY.

Nowe rekordy pływackie.

Hamburg, 19 lutego.

Znakomity pływak niemiecki Rademacher w dzień swego wyjazdu na tournee do Ameryki „zdążył" postawić rekord światowy na 200 yardów na piersiach w czasie 2:31.1.

New York, 18 lutego.

Jak donoszą z San Augustin panna Martha Norelius pobiła rekord światowy na 200 yardów w czasie 2:44,6

Owacyjne przyjęcie polskich narciarzy w Czechosłowacji.

Nowe Miasto, 19 lutego.

Zwycięstwa narciarzy polskich, a specjalnie zdobycia mistrzostwa Czechosłowacji przez Mückenbruna wywołały wielką konsternacje wśród czechów. Na zawodach obecnych było kilku ministrów czechosłowackich, a min. Trony wręczał nagrody zwycięzcom. Mückenbrun, który otrzymał najpiękniejsze nagrody przyjęty był niesłychanie owacyjnie tak przez licznych widzów, jak i przez ministra Trony'ego.

Wielki mecz szermierczy

Wenecja, 19 lutego.

Jeden z najlepszych w świecie szermierzy zawodowych Aldo Nadi pokonał w spotkaniu na szpady mistrza Mangiarottiego w stosunku 12:3.

Ballangrud — mistrzem olimpijskim w r. 1928?

Oslo, 19 lutego.

Młodziutki łyżwiarz norweski Ballangrud odnosi w sezonie bieżącym jeden sukces po drugim, bijąc łatwo najlepszych łyżwiarzy kontynentu. Ostatnio pobił on w dwuch biegach znanych mistrzów Larsena i Moena, osiągając na 1500 mtr. czas 2:23,8, a na 5 klm. — 8:36,4.

Konferencja piłkarska w Bratisławie.

Budapeszt, 19 lutego.

W dniu 28 b. m. węgierski Z. P. N. organizuje konferencję pomiędzy Czechosłowacją, Austrją i Węgrami. Będzie to wstępne zebranie przed zjazdem w Antwerpji w marcu.

Węgierscy piłkarze w Portugalji.

Lizbona, 19 lutego.

Prowincjonalny mistrz Węgier Sombathely AC pokonał SC Industria 2:0 i FC Victoria 3:2.

Zagraniczne wyniki piłkarskie.

Barcelona, 19 lutego.

Europa — Gracia 2:0, Barcelona — Sans 2:1, Espagnol — Tarassa 4:1, Sabadel — Martinene 5:3.

Irlandja bije Anglję w rugby.

Dublin, 19 lutego.

Międzypaństwowy mecz rugby Irlandja — Anglja zakończył się zwycięstwem irlandczyków w stosunku 19:15.

Hoff skacze o tyczce 4.03 mtr.

New York, 19 lutego.

Na zawodach w hali krytej norweg Hoff osiągnął 4.03 w skoku o tyczce. Helferich przebiegł 500 m. w 1,05, a 3 klm. chodem wygrał Plant w czasie 12:49.



Krwawy cmentarz Lwowa.

Na cmentarzu Łyczakowskim znowu znaleziono trupa młodzieńca. Tym razem samobójca miał przestrzelone serce.

Lwów, 19 lutego

Samobójstwa stały się taką epidemją we Lwowie, **że fakt dezercji z życia młodej jednostki przestał już dawno mieć w sobie coś niezwykłego, coś poruszającego zainteresowanie ogółu.**

Ot, ktoś sobie znowu palnął w łeb, każdy machnie ręką i tyle...

Zwłaszcza, że ostatnie samobójstwo nie przedstawia żadnej wątpliwości: denat napewno nie uległ bezpośredniemu lub pośredniemu morderstwu.

Niemniej wstrząsającą sensacją jest, że

znowu na cmentarzu Łyczakowskim padł trup!

Jeszcze nie znikła krew ś. p. Makolądry, obficie brocząca ścieki cmentarne, a już znowu młody chłopak ginie na cmentarzu!

Przed kilku dniami umieścił „Express" korespondencję ze Lwowa w której zwrócił uwagę, **że samobójcy szukają niezwykłego ustronia do pozbawienia się życia.**

Człowiek, noszący się z zamiarem samobójstwa, noszący przed oczyma widmo zgonu, **szuka symbolu „drugiego świata", jakim jest cmentarz.**

Czy nie wartoby roztoczyć nad cmentarzem pilniejszej i czujniejszej straży?

Znaną jest w historji psychozy „skała śmierci" w Japonji, z której **rzuciło się w nurty oceanu kilkaset osób, póki** policja nie obstawiła „Przylądka samobójców", a od tego faktu samobójstwa w tej okolicy ustały.

**

Na cmentarzysku Obrońców Lwowa dwaj przygodni **przechodnie** spostrzegli w godzinach **rannych leżącego** bez życia **młodego człowieka w mundurze kaprala.**

Prawa ręka puszczona **wolno, obok** ciała, lewa kurczowo zgięta w pół i zesztywniała położona na piersi. Płaszcz i bluza rozpięte. koszula rozdarta, wygląda część lewej piersi, osmalonej i z niewielką ranką w środku.

Strzał ugodził denata w samo serce.

Rewolwer zrazu niewidoczny, leży tuż obok **zwłok, częściowo niemi zakryty.** Jest to ciężki hiszpański rewolwer kalibru 7,65.

Po podniesieniu zwłok okazuje się, że

kula ugrzęzła w ciele pod skórą pleców na wysokości kąta łopatki.

Wszystkie okoliczności przemawiają za samobójstwem.

Widocznie denat mierzył w serce, które starał się wyczuć przez przyłożenie 2 palców poniżej lewej sutki piersiowej.

Śmierć nastąpiła momentalnie i prawdopodobnie przed kilkunastu godzinami, wieczorem w poniedziałek, gdyż ciało jest już kompletnie stężałe i **wykazuje plamy występujące, jak wiadomo dopiero w 12 godzin po śmierci.**

Najdokładniej przeszukane kieszenie nie zawierają **żadnych dokumentów.** Widocznie denat rozmyślnie je usunął.

Również znaleziony w kieszeni notatnik - kalendarzyk ma wydartą pierwszą i ostatnią kartkę. Niema więc w nim żadnych zapisków, prócz słów wypisanych drobnem pismem na jednej z kartek następującej treści:

„10. I. pojechał Rosnowski na 10 dni urlopu".

Poza tem w kieszeniach bluzy, spodni i płaszcza znajdują blaszaną tytonierkę z drobną ilością tytoniu, 5 groszy małe lusterko, ołówek, pudełko zapałek i bilet tramwajowy.

Na podszewce płaszcza znajduje się znak **O. Z. M. VII.,** jakim zwykle opatruje się tak zwane „komiśne sorty mundurowe", dawane żołnierzom O. K. poznańskiego.

Zrazu więc przypuszczała komisja, że ma przed sobą **żołnierza z dzielnicy** poznańskiej.

Na podszewce spodni spostrzeżono następnie dalszy znak II. K. 358, to jest znak drugiej kompanji, a w końcu inicjały osobiste P. T.

Najdokładniejsze oględziny odzienia denata pozwalają wreszcie członkom komisji znaleźć na podszewce bluzy całkiem wyraźne **znaki 26 pp. we Lwowie,** co stanowi wreszcie dowód, że samobójca do tego pułku należał.

Dochodzenia prowadzone w 26 pp. wykazały, że denatem jest niejaki Stefan Kodura i że powodem samobójstwa była choroba weneryczna.

Niebywały rekord wytrzymałości.

Profesor amerykański pracował bez przerwy pięć dni i pięć nocy.

New Jork, 19 lutego.

Amerykański profesor N. F. Fisher osiągnął niebywały rekord wytrzymałości. W ciągu pięciu dni i nocy pracował nie śpiąc absolutnie w laboratorjum swem w uniwersytecie chicagowskim. Czwartego dnia, czując się osłabionym i zmęczonym profesor Fisher udał się z swym asystentem do kabaretu. Kilka godzin spędzonych przy muzyce orzeźwiło go zupełnie tak, że z wielką intensywnością pracował w ciągu całego następnego dnia i nocy.

Rezultat pracy pięciodniowego eksperymentu był znaczny. Po pięciu bezsennych nocach profesor spał dwadzieścia godzin bez przerwy i obudził się zupełnie rześki oraz pełen zapału do pracy naukowej.

—:o:—

Groteskowa walka w Grecji o krótką sukienkę.

Ateny, 19 lutego.

Jak wiadomo generał grecki Pangalos zakazał pod groźbą represji policyjnych nosić greczynkom krótkich spódniczek.

Ale elegantki ateńskie znalazły sposób na srogiego generała i na policję, która czuwa nad przestrzeganiem rozkazu.

Greczynki wychodzą nadal na miasto w sukienkach, sięgających zaledwie do kolan, ale gdy zbliża się do nich policjant, aby spisać protokuł, suknia przedłuża się nagle w sposób czarodziejski aż do kostek.

Tajemnica tego nagłego opuszczania się sukni polega na tem, że są one przyczepione za pomocą gumki do biodra i opadają dowolnie lub też podnoszą się.

Generał Pangalos ma zamiar wydać nowe rozporządzenie, które udaremni podstępne wykręty greczynek.

Hollywood w Kijowie.

Rosja chce mieć również miasto filmowe.

Kijów, 19 lutego.

Samorząd miejski miasta Kijowa przeznaczył poza obrębem miasta 30 dziesięcin na wybudowanie filmowego miasta wedle wzoru amerykańskiego. Budowa rozpocznie się jeszcze latem b. r.

250.000 osób przybyło nielegalnie do Ameryki w ciągu ostatnich 5 lat.

New Jork, 19 lutego.

Podług ostatnich notowań amerykańskich biur emigracyjnych w ciągu ostatnich pięciu lat przybyło do Ameryki Północnej 250,000 osób drogą nielegalną. Wszyscy ci przybysze należą do t. zw. niepożądanych cudzoziemców. Władze amerykańskie zamierzają obecnie przeprowadzać ściślejszą kontrolę, by nikt nielegalnie nie dostawał się zarówno do Stanów Zjednoczonych, jak i innych państw.

Nie będzie ślepych!

Epokowe odkrycie profesora genewskiego.

Genewa, 19 lutego.

Profesor uniwersytetu tutejszego E. Guyenot, dokonał epokowego odkrycia, a mianowicie sposobu przeszczepiania oczu. Po wielu mozolnych studjach profesor zaczął przeszczepiać oczy zwierząt widzących innym, które oślepił przez przecięcie nerwu ocznego.

Próba ta dała pomyślne wyniki u pewnego gatunku jaszczurek wodnych, zwanych trytonami: przecięte nerwy zrosły się z nowemi oczyma i trytony odzyskiwały wzrok.

Obecnie profesor przechodzi do prób na kręgowcach, a stąd już do człowieka niedaleko.

Okręt zatonął rozsadzony przez... fasolę.

Paryż, 19 lutego.

Część załogi z zatopionego kilka dni temu parowca „Express of Spain", której udało się wyratować, podała w Cherbourg'u zadziwiające szczegóły co do przyczyn tej katastrofy.

W dnie okrętu utworzyła się szpara ale na tyle nieznaczna, że przy pomocy pomp można byłoby dopłynąć do portu. Niestety, jednak statek był naładowany wyłącznie suszoną amerykańską fasolą, która pod wpływem wody morskiej zaczęła z zastraszającą szybkością i siłą pęcznieć.

Po godzinie, mniej więcej okręt zaczął przeraźliwie trzeszczeć i pękł z hukiem, jakby rozsadzony przez torpedę.

Zaledwie trzecia część załogi zdołała się schronić do łodzi ratunkowych.

19-LETNIA ROSJANKA

mistrzynią szachów.

Zwyciężyła w międzynarodowym turnieju.

Londyn, 19 lutego.

W Hastings odbył się turniej międzynarodowy szachistów, w którym za najlepszą szachistkę świata uznano 19-letnią rosjankę, Wierę Mienszykową.

W ten sposób Rosja szczyci się najlepszym w świecie szachistą — Bogolubowem i najlepszą szachistką.

Epidemja samobójstw w Budapeszcie.

Budapeszt, 19 lutego.

W ciągu ostatnich dwuch tygodni miasto zaalarmowano jest niezmierną ilością samobójstw. Przyczyną rozpaczliwego kroku jesszcze znanych w mieście osób jest przeważnie ciężka sytuacja finansowa.

Wczoraj również odebrał sobie życie naczelny dyrektor miejscowego banku, były miljarder węgierski, Hönich.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-44, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.